

Nieruchomości | Rodzina Kuropaskich po 60 latach odzyskała grunt odebrany dekretem Bieruta. Sąd uznał, że jest to sprawiedliwe społecznie. – To precedensowy wyrok, który może pomóc innym dekretoowcom – oceniają prawnicy

Racpa 27.6.07

MONIKA GÓRKA-CZURYŁO

Sąd uznał, że skoro rodzina państwa Kuropaskich od 70 lat mieszka w tym domu, to miasto nie ma prawa odbierać jej nieruchomości – wyjaśnia mecenas Bogumiła Kowalska reprezentująca rodzinę pokrzywdzonych.

W uzasadnieniu sąd tłumaczył, że Kuropascy cały czas płacą za nieruchomość podatki, a dom jest ich najątkiem rodzinnym. Dlatego zgodnie z zasadami sprawiedliwości i współżycia społecznego ta ziemia i dom im się należą.

Klasyka warszawska

Historia rodziny Kuropaskich jest typowa dla warszawiaków, którzy utracili ziemię na mocy dekretu Bieruta. Dziadek obecnych właścicieli wybudował dom na początku lat 30. – Taką małą piętrową czynszówkę z mieszkaniem dla siebie i trzema lokalami do wynajęcia – wyjaśnia Krzysztof Kuropaski. W czasie wojny dom został trochę niszczone, ale dziadek szybko doprowadził go do porządku. W 1945 na mocy dekretu Bieruta nieruchomość nam odebrano, a do domu dokwaterowano lokatorów.

Rodzina Kuropaskich odwołała się od dekretu. Wniosek jednak zainicjował. W 2005 r. w ramach rugów warszawskich prezydent stolicy Lech Kaczyński zażądał wydania nieruchomości albo podpisania miastem trzyletniej dzierżawy. Kuropascy umowy nie podpisali. Miasto pozwało ich do sądu. Sprawę jednak zawieszono, bo rodzina wystąpiła o zasiedzenie.

– I tę sprawę właśnie wygraliśmy – wydycha z ulgą pan Krzysztof.

Od decyzji sądu miasto może się odwołać. – Ale nie musi. To będzie precedens, czy zgodnie z przedwyborczymi zapowiedziami władz stolicy zależy na oddaniu właścicielom odebranych nieruchomości – mówi Ryszard Bill reprezentujący pokrzywdzonych warszawiaków.



•Krzysztof Kuropaski odzyskał rodzinną posiadłość przy ul. Okrężnej na Mokotowie odebraną na mocy dekretu Bieruta w 1945 r.

Ratusz odpowiada wymijająco. – Każdą sprawę traktujemy indywidualnie. Nie odwołujemy się tylko dla zasady – wyjaśnia miejski pełnomocnik d.s. zasiedzeń Zbysław Suchożebrski. – Kiedy grunt odzyskiwał właściciel lub spadkobierca, ratusz raczej się nie odwoływał.

Koncert pomysłów

Prawnicy przyznają, że orzeczenie w sprawie Kuropaskich może się stać wyłomem w postępowaniach sądowych o zasiedzenie.

– To superprecedens – cieszy się mecenas Andrzej Kacprzycki broniący bierutowców w sądach. – Po pierwsze do tej pory sądy raczej były wstrzemięźliwe w przyznawaniu zasiedzeń. A po drugie argumentu o współżyciu społecznym używało się zazwyczaj przeciw zwrotowi gruntów. Teraz sąd uznał,

że dekret kłóci się z poczuciem sprawiedliwości. Taki wyrok może otworzyć drogę do zwrotu chociaż części gruntów dekretoowych.

Mecenas broniący pokrzywdzonych przypomina, że ratusz może sam zwracać grunty. – Wystarczy, że zawiesi sprawę sądową, powoła nowe biuro pełnomocnika reprezentującego pokrzywdzonych i będzie doprowadzać do ugody z właścicielami – mówi mecenas Kowalska.

Powołania nowego pełnomocnika chcą radni z LiD. Twierdzą, że obecny jest typowym miejskim urzędnikiem i broni raczej interesów ratusza. – Najlepszy na tym stanowisku byłby Ryszard Bill, który od sześciu lat gromadzi wokół siebie środowisko pokrzywdzonych – mówi Agnieszka Kuncewicz (LiD).

Suchożebrski jest zdziwiony: – Przecież to właśnie my działamy

w interesie pokrzywdzonych – mówi. I wyjawia „Rz” najnowszy pomysł pomocy dekretoowcom. – Prawnicy już opiniują projekt uchwały Rady Warszawy, który za-

kląda, że właściciele i spadkobiercy będą mogli wykupić swoją nieruchomość za symboliczny 1 proc. wartości. Rajcy zajmą się sprawą jesienią – wyjaśnia.

•poszkodowani

DEKRET BIERUTA

Ponad 6 tys. warszawiaków czeka na zwrot ziemi

Dekret Bieruta z 1945 r. zabral warszawiakom ok. 40 tysięcy nieruchomości znajdujących się w przedwojennych granicach miasta. Właściciele w ciągu pół roku mogli się odwołać. Miasto zwróciło na razie nieco ponad tysiąc działek. Na rozpatrzenie nadal czeka ponad 6 tys. wniosków. Ci, którzy ich nie złożyli, lub zagubiono je w urzędzie (jak bohaterom tekstu), ale

nadal mieszkają na zabranych im działkach, od października 2005 r. mogli je zasiedzieć. Aby temu zapobiec, ratusz zaplanował rugi. We wrześniu 2005 r. zwrócił się do sądu, by mieszkańcy wydali domy miastu. Złożył 2,2 tys. pozwów. „Bierutowcy” twierdzą, że ich dotyczy 1800. Miasto uważa, że tylko 500. Ratusz 113 spraw już w sądzie przegrał, a 105 wygrał. ■